

## Dwa listy z Trok i o Trokach



Fot. Manola Abkowitz

### Krótki list do Rodaków Karaimów, od wieków zwanych Bundiukami

Piszę rzadko, chyba dlatego, że myśli moje biegną prędzej, niż potrafię je zapisać. Wybaczcie, że nie będę używał nazwisk, przezwisk i tym bardziej wyzwick, ale ten list byłby zbyt długi, gdyby chciałem wszystkich wymieniać. Tak wiele osób dostarczyło mi wspomnień i wzruszeń, aż żal, że większość z nich jest już po drugiej stronie Tęczy. Pisanie ma tę przewagę nad mówieniem, że wzrusza się ten, kto czyta, a nie ten, który mówi. A wzruszonego można podziwiać, zazdrościć mu lub współczuć, ale często nie można zrozumieć.

Pomimo mojego młodego wieku, w tym roku minie 60 lat od dnia, gdy pierwszy raz przyjechałem do Trok. Wydaje mi się, że to pamiętam, choć być może to tylko wspomnienia innych, faktem jest jednak, że do Trok przyleciałem *samym łuczszym samolotem*, Tu-104. W Warszawie na pokład zostałem wniesiony przez stewarda, ale że bardzo chciałem wejść po schodach samodzielnie, krzycząc „ja sama, ja sama”, wyrwałem się, zbiegłem na płytę lotniska i już bez pomocy wspiałem się na pokład. „Sama” wzięło się stąd, że w domu przebywałem niemal wyłącznie z kobietami: dwie babcie, mama i siostra, używałem więc, jak one, rodzaju żeńskiego. Tata cały dzień pracował, a starszy brat był w wojsku.

Moje pierwsze obrazy z Trok to jezioro, łódka, kozy pędzone brukowaną ulicą, zamek, wyspy...

Kolejne 60 lat postanowiłem ująć w jeden akapit próbując odpowiedzieć na pytania: czym dla mnie są Troki oraz kim są Karaimi i czy ja jestem z Trok, czy nie?

Troki dostarczyły mi pierwszych wzruszeń, pierwszego mocniejszego bicia serca, pierwszych płynów wzmacniających smutki i radości. To urodziła się większość moich krewnych. Tu przyjeżdżałem ponad 100 razy i tu przeżyłem w sumie kilka lat. Pamiętam czasy, kiedy do *kiensa* przychodziło jedynie kilkoro starszków i tylko ja z ojcem. Nie wiem, czy to religia łączy Karaimów. A pomimo tego jakaś magiczna siła łączy nas wszystkich. Do Trok napisałem pierwszy (i chyba też ostatni) list, z Trok przychodziły pierwsze listy od rodziny. Gdzie

### Co dla mnie znaczą Troki?

Troki to dla mnie „Ziemia Święta”, prawdziwy „kraj lat dziecińczych”. Nie ma dnia w moim życiu, abym nie myślał o tym miejscu. Najpierw Tata opowiadał mi o nich, potem mnie tu przywozili na wakacje, w końcu zacząłem przyjeżdżać sam, wreszcie przywiozłem tu żonę i dzieci. Następnym etapem było przyjechać z wnukami.

Tu pierwszy raz się zakochałem, tu po raz pierwszy spożyłem alkohol. Tu była pierwsza majówka i pierwsze wiosłowanie na łódce, pierwsze oglądanie gwiazd.

Nie jestem człowiekiem religijnym ani wierzącym. Nie chodzę do żadnych kościołów, świątyń, bożnic. Ale wejście do trockiego *kiensa* to zawsze nieprawdopodobne, trudne do opisania przeżycie. Tu, jak nigdzie indziej, wiem, że jestem wśród swoich.

Moim marzeniem było przywieźć do Trok żonę i dzieci. Jestem bardzo szczęśliwy, że mi się to udało. Kiedyś mojego syna ktoś zapytał o narodowość i religię, a on odpowiedział: „Ja jestem to, co tata” i zwracając się do mnie, zapytał: „Tata, a kto ty jesteś?” To było jednak dawno temu. Teraz on wie. Teraz już i on planuje przyjechać do Trok ze swoją przyszłą żoną. Moja córka przyjechała tu ze swoim mężem. Bardzo im się podobało i też planują wspólną rodzinną wyprawę w przyszłości.

Troki to dla mnie najwspanialsze miejsce na kuli ziemskiej. To miejsce, do którego zawsze mogę przyjechać i wiem, że będę przyjęty z otwartymi ramionami i otwartym sercem. Mam wrażenie, że tu na mnie zawsze czekają...

Romek Dubiński (London, Kanada),  
Troki, 9 lipca 2016 r.